



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Długi weekend obfitywał w gorące kielbaski z grilla i równie gorące słońce. W cieniu katedr, kościołów i kościółków działy się rzeczy wielkie. Przypatrywaliśmy się w tych dniach dość egzotycznemu dla wielu słowu, jakim jest patriotyzm. Pytaliśmy o nasz szacunek do narodowej flagi i przywiązanie do wiary. Aż końcu na naszej diecezjalnej ziemi mogliśmy adorować krzyż, poświęcony przez tego, który cały oddał się Maryi. O radości i zadumie jest ten numer. Zapraszamy do lektury.

Miasta naszej diecezji nie stanowią centrum świata. A jednak, kiedy znalazł się w nich krzyż Świątowych Dni Młodzieży, można było odnieść takie wrażenie.

Krzyż przywieziony z Rzymu pielgrzymuje po Polsce od 25 kwietnia, a zostanie oddany 14 czerwca. To krótka przerwa w jego peregrynacji po Hiszpanii. Do diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej został przywieziony ze Szczecina. W niedzielę 3 maja przywitali go młodzi z Białogardu.

– Przybyłem tu, do tego krzyża, by wszystko mu oddać. To jest najważniejszy znak w moim życiu – mówi Grzegorz Różański. – Ale też, ponieważ papież spotykał się przy nim z młodzieżą, chciałem go zobaczyć – dopowiada.

Młodzież, która spotykała się przy krzyżu, odważnie mówiła o swoim



Kościół pw. Narodzenia NMP w Białogardzie był pierwszym punktem spotkania

przywiązaniu do niego, ale również wracała myślami do Jana Pawła II, który w 1984 r. ten krzyż podarował. Wszyscy żalowali, że nie można sprawić, by „pobył” on między nimi dłużej. Tego samego dnia spotkali się przy nim jeszcze młodzi ze Szczecinka i Piły. 4 maja adorowano go Trzciance

i Krzyżu Wlkp. W godzinach południowych został przekazany diecezji poznańskiej. Przy krzyżu razem z młodzieżą modlili się księża biskupi, a do śpiewu zachęcała rozentuzjarmowana diecezjalna schola pielgrzymkowa pod kierunkiem ks. Arkadiusza Oslisłoka.

ksd

Pierwszy raz w bazylice



KOŁOBRZEG. Prezydent Janusz Gromek i przewodnicząca RM Urszula Dżega-Matuszczak gratulują i zapraszają...

Przy mocnych akordach orkiestry dętej, poprzedzony korowodem dzieci ubranych w marynarskie mundurki, pierwszy raz w nowej roli 3 maja przekraczał próg kołobrzesckiej konkatedry bp Krzysztof Zadarko. Podczas uroczystej Eucharystii modlił się w intencji kołobrzeżan i przybywających tu gości. W homilii skoncentrował się na Słubach Jasnogórskich Jana Kazimierza. W uroczystościach wzięli udział posłowie wywodzący się z Kołobrzegu, przedstawiciele władz wojewódzkich i samorządowych. W imieniu mieszkańców miasta zaproszenie do częstych odwiedzin skierował prezydent Janusz Gromek oraz przewodnicząca Rady Miasta Urszula Dżega-Matuszczak. Po Mszy św. w bazylice wszyscy udali się przed pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego.

Konferencja o... chatach

SŁUPSK. Blisko 40 prelegentów z kilkunastu ośrodków akademickich oraz muzeów uczestniczyło w Słupsku w ogólnopolskiej konferencji naukowej poświęconej chatom w krajobrazie, kulturze i sztuce. Zorganizowano ją w ramach cyklu „Rzeczpospolita domów”. Jedną z większych atrakcji dla uczestników była możliwość zwiedzenia miejsc, które są wizytówkami regionu słupskiego.

Jednym z nich jest Swołowo, które uchodzi za perełkę w architekturze pomorskiej. Dodatkową atrakcją była wystawa w Zamku Książąt Pomorskich, prezentująca ponad dwieście fotografii chat w pejzażu kaszubsko-pomorskim. Dwudniowe obrady przygotowano w Muzeum Pomorza Środkowego przy współudziale Akademii Pomorskiej, władz miasta i powiatu słupskiego. **kk**



Prelegenci z kilkunastu ośrodków akademickich i muzeów wzięli udział w konferencji naukowej poświęconej zabytkowym chatom

14 tysięcy żonkili

DIECEZJA. W akcji Pola Nadziei wzięło udział 36 szkolonych kół Caritas. Dzieci i młodzież rozdały 14 tysięcy żonkili – znaku nadziei i ruchu hospicyjnego. W wyniku przeprowadzonej zbiórki uzbierano kwotę 40 118 złotych, która zostanie przeznaczona na rozpoczęcie budowy hospicjum prowadzonego przez diecezjalną Caritas. Pola Nadziei to jeden z elementów formacji członków SKC w diecezji. Pierwszym było jesienne szkolenie odnośnie do Caritas „Wyobraźnia Miłosierdzia”, teraz udział w ogólnopolskiej akcji Pola Nadziei. – Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w organizacji i przeprowadzeniu akcji – mówi ks. Rafał Stasiejko, z-ca dyrektora diecezjalnej Caritas. – Szczególnie zaś koszalińskiej hurtowni kwiatów „Orchidea” za przywóz żonkili i firmie „Rasel” z Dygowa za przygotowanie skarbonki. Przed nami jeszcze pierwsza diecezjalna pielgrzymka SKC pod przewodnictwem bp. Edwarda Dajczka. 10

czwercza członkowie SCK wyruszą do Darłowa, miejsca rozpoczęcia budowy domu Hospicyjno-Opiekuńczego Caritas im. Biskupa Czesława Domina. **kap**



W akcji Pola Nadziei w naszej diecezji wzięło udział blisko 40 szkolonych kół Caritas

Z naturą na ty



Drużyna Ekołudek z Kopnicy udowodniła, że o ekologii wie już naprawdę sporo

KOPNICA. Po raz ósmy uczniowie szkół podstawowych gminy Darłowo sprawdzali swoją wiedzę o przyrodzie w Turnieju Ekologicznym odbywającym się w ramach obchodów Dni Ziemi. Myślą przewodnią turnieju organizowanego w Zespole Szkół nr 4 w Kopnicy było hasło „Przyroda bez człowieka może żyć, ale człowiek bez niej zginie”, a jego celem było podbudowanie uczniów do aktywnego budowania „świadomości ekologicznej”, czyli szeroko pojętej wrażliwości człowieka na otaczającą go przyrodę. W turnieju wzięło udział pięć zespołów szkół podstawowych. Zadania

konkursowe nie były trudne, walka była ostra, a różnice punktowe niewielkie. Ostatecznie najlepszymi ekologami okazała się drużyna gospodarzy turnieju. Drugie miejsce zajęli uczniowie ze Starogo Jarosławia, a trzecie – z Jeżyczek. W przerwach między konkursem czas umilały utwory muzyczne i piosenki o tematyce ekologicznej wykonane przez uczennice ZS nr 4 w Kopnicy. Uczestnicy otrzymali nagrody rzeczowe, dyplomy, a zwycięzcy dodatkowo puchar. Fundatorem nagród był Wójt Gminy Darłowo oraz Gminny Wydział Ochrony Środowiska. **paw**

Kłopotliwi lokatorzy do baraków?

MIROŚLAWIEC. Co zrobić z lokatorami, którzy nie płacą za mieszkania komunalne, dewastują to, co mają w użytkowaniu, wyprzedają wyposażenie lub stanowią zagrożenie dla swoich sąsiadów? Jak dotąd w województwie zachodniopomorskim jedynie władze Goleniowa zdecydowały się wysiedlić najtrudniejszych lokatorów do baraków socjalnych. Podobne plany mają władze samorządowe Swinoujścia i Szczecinka. Ten pomysł zaczęły rozważać również władze Mirosławca – do takiej przeprowadzki typuje się kilkanaście rodzin. Gmina ta wydaje około 600 tysięcy złotych rocznie na utrzymanie mieszkań. W tej kwocie są nie tylko dopłaty do mieszkań komunalnych z tytułu niepłaconych czynszów, ale także środki na ich remonty. – Znajdujemy się w czołówce gmin w województwie przeznaczających tak

duży kapitał na utrzymanie lokali komunalnych. Stąd pomysł, aby lokatorów, z którymi są największe problemy, przenieść do baraków, czyli lokali o najniższym standardzie. Może podziela to jak straszak na innych – wyjaśnia burmistrz Mirosławca Elżbieta Rebecka-Sabak. Koszt zakupu jednego baraku to kilka tysięcy złotych, a wartość z wyposażeniem przekracza 20 tysięcy złotych. Czy radni zdecydują się na ich zakup? Tego jeszcze nie wiadomo. **bs**

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniemiezy.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13
TELEFON 094 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska



Biskup Krzysztof Zadarko

Z okazji przyjętych święceń biskupich 25 kwietnia 2009 r. w koszalińskiej katedrze pragnę – po Bogu – wyrazić biskupom, kapłanom, diakonom, osobom konsekrowanym i wszystkim wiernym naszej diecezji **najserdeczniejsze słowa podziękowania** za gratulacje, życzenia i oznaki życzliwości, jakie dane mi było w ostatnich dniach usłyszeć i jakich doświadczyłem. Dziękuję szczególnie za pamięć w modlitwach we wspólnotach, jak i zawartych w osobistych spotkaniach z Panem. Dziękuję wszystkim uczestnikom liturgii święceń za dar modlitwy i wspólnoty ducha. Niech Bóg, Ojciec wszelkiej łaski i miłosierdzia, za wstawienictwem Matki Jego Syna oraz naszych świętych patronów, błogosławi wszystkim ludziom **dobrej woli.**

Podziękowanie za pośrednictwem „Gościa Koszalińsko-Kołobrzieskiego”

Ministranci z Piły na mistrzostwach w piłce halowej

I tak wygrali

– Czujemy niedosyt, ale **i tak wygraliśmy** – twierdzą ministranci.

Już IV Mistrzostwa Polski Ministrantów w Piłce Halowej zostały rozegrane w Częstochowie 1 i 2 maja. Naszą diecezję reprezentowali młodzieńcy z parafii pw. św. Józefa Oblubieńca z Piły.

Rozgrywki odbywały się w 9 obiektach sportowych na terenie Częstochowy i poza jej granicami. Nasi grali na hali w Ręczycy Wielkiej. Rozegrali w sumie 7 spotkań w swojej kategorii wiekowej. Wygrali z Częstochową i Toruniem.

Rozgrywki odbywały się w 9 obiektach sportowych na terenie Częstochowy i poza jej granicami. Nasi grali na hali w Ręczycy Wielkiej. Rozegrali w sumie 7 spotkań w swojej kategorii wiekowej. Wygrali z Częstochową i Toruniem.

– W zwycięskim meczu z Urzędowicami pobiliśmy nasz własny rekord strzelając 10 bramek w ciągu 12 minut – cieszy się Michał Wieczorek. Zremisowali z grupami z Poznania i Nowej Wsi, a przegrali z Lublinem, Głogowem i Piszem.



Stoją od lewej: Paweł Czech, Pan Marian Giełczyk (opiekun), Michał Wieczorek, Kacper Wegera, Mateusz Kostecki, Jan Gęsiński. W dolnym rzędzie: Mateusz Klusak (bramkarz) i Robert Jabłoński

Zajęli 25. miejsce na 33 startujące w ich kategorii drużyny.

– Czujemy niedosyt, ale i tak wygraliśmy – twierdzą ministranci. Tego samego zdania

jest ich opiekun. – Wygraliśmy przez sam fakt jedności i mobilizacji. Tak właśnie tworzy się drużynę – mówi ks. Paweł Mielnik.

XVI słuńska pielgrzymka na Górę Chełmską

Zawierzyć Matce

Dla jednych było to preludium i przygotowanie do pielgrzymki na Jasną Górę, inni cieszyli się, że mogą zasmakować pielgrzymiego trudu.

Poraz 16. z pielgrzymką na Górę Chełmską wyruszyło 140 wiernych ze Słupska. W sumie pątnicy w ciągu trzech dni przeszli ponad 60 kilometrów.

– Piętnaście lat temu słuszczanie, którzy z różnych przyczyn nie mogli pójść w pieszej pielgrzymce do Częstochowy, postanowili wyruszyć do naszego diecezjalnego sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej na Górze Chełmskiej. Był to czas, kiedy dzień 3 maja stawał się wolny od pracy. Od tamtej pory pielgrzymka stała się już słuńskim zwyczajem. Tym samym też powróciliśmy do starej tradycji pielgrzymowania w to miejsce – tłumaczy ks. Norbert Kwieciński, organizator i przewodnik grupy.



Pielgrzymka na Górę Chełmską to już tradycja słuńszczyzny

Wyruszyli 1 maja po Mszy św. przed kościoła Mariackiego. Ich trasa nie biegła przez ruchliwe w tym okresie szosy, a przez spokojne, nastrajające do modlitwy i refleksji pola i lasy. Byli ciepło i serdecznie przyjmowani przez

mieszkańców Sianowa i Siciemińska, gdzie zatrzymali się na noclegi. Uwieńczeniem drogi było zawierzenie się Maryi na świętej górze. Podczas uroczystej Mszy św. słowo Boże głosił ks. Henryk Romanik.

ksd

Pielgrzymka ministrantów do seminarium

Warto być bliżej ołtarza

Ponad 660 ministrantów z 44 parafii odwiedziło Wyższe Seminarium Duchowne w Koszalinie.

Spotkanie rozpoczęło się od Eucharystii koncelebrowanej pod przewodnictwem biskupa Krzysztofa Zadarki.

– W Kościele ministranci to ci, którzy służą. Przy okazji takich pielgrzymek warto zapytać się, kim chcę być, a właściwie kim mam być według serca Jezusowego, według moich wartości i moich ideałów – powiedział w czasie homilii bp Krzysztof Zadarko. – Warto być jak Tarsycjusz, odważny nie bojący się nawet głupich i złych kolegów. Warto być jak Dominik Savio, rozmodlony i kochający Jezusa; jak św. Stanisław Kostka... Warto być i zachęcać swoich kolegów do wstąpienia w szeregi ministrantów. Bo jest to bardzo dobre i szlachetne.

Po Mszy świętej na ministrantów czekało wiele atrakcji. Zwiedzali seminarium, po którym oprowadzali ich klerycy, wysłuchali koncertu zespołu Miktam, obejrżeli przedstawienie o świętym Pawle i mogli wziąć udział



Kuchnia polowa, którą zarządzali klerycy, wydała kilkaset porcji bigosu

w konkursie wiedzy biblijnej. O żołądki pielgrzymów zadbali klerycy. Z olbrzymim zaangażowaniem częstowali wszystkich bigosem przygotowanym w seminarialnej kuchni. Nie zabrakło też emocji sportowych. Rozpoczęły się rozgrywki piłki nożnej w ramach ligi ministranckiej.

– Co prawda wszystkie mecze przegraliśmy, lecz to nie było dziś najważniejsze – śmieje się ks. Edward Strojek z parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy z Szymbarku. – Chłopy z ogromnym zainteresowaniem zwiedzali seminarium i zadawali bardzo dużo pytań. Mieliby bardzo dużo respektu do tego miejsca i bardzo interesowało ich,

co klerycy jedzą, gdzie śpią, jakich języków się uczą. Musiałem pomodlić się we wszystkich językach, by mi uwierzyli, że ja też uczyłem się greki, hebrajskiego, włoskiego i łaciny – mówi kapłan.

Ministranci mieli szansę spotkać się z kolegami mieszkającymi w innych zakątkach diecezji. Pomimo młodego wieku dla wielu służba Bogu jest niezwykle ważna.

– Jestem ministrantem, bo chciałem być bliżej Boga – mówi Jacek Dziurawiec, ministrant ze Słupska. – Służę od trzech lat, myślałem od tym od dawna, ale jakoś tak bałem się podejść do księdza i zapytać. Zrobiłem to i nie żałuję. Nie wiem, jak to ubrać w słowa, ale

czuję się dostojnie, gdy jestem przy ołtarzu.

Chłopy dowiadywali się, co skłoniło kleryków do podjęcia decyzji o wstąpieniu do seminarium.

– Byłem ministrantem i jeździłem na pielgrzymki w różne miejsca. Szczególnie utkwiły mi spotkania w Ustce, gdzie byłem jako ośmiolatek, i w Skrzatuszu, bo tam pojawiła się myśl o moim powołaniu – wspomina kleryk Tomasz Przybyła. – Warto być ministrantem, dostaje się wtedy szansę należenia do wyjątkowej wspólnoty i prawdziwego służenia Bogu.

Ksiądz Dariusz Jastrząb, rektor koszalińskiego seminarium, także był ministrantem i uważa, że jest to bardzo dobry sposób na sensowne dojrzewanie.

– Warto być ministrantem, gdyż z punktu widzenia wiary jest się bliżej ołtarza. To nie tylko obowiązki, bo organizowane są również w parafiach konkursy, wycieczki, różne spotkania. Wszystko sprawia, że przeżywanie dzieciństwa, dojrzewania nabiera dodatkowego sensu – podkreśla rektor. – Otwieramy seminarialne podwoje, by z pomocą kleryków zorganizować ministrantom miły dzień. Ufamy, że ten pierwszy kontakt otworzy ich serca, kiedy Pan Bóg dotrze do nich z powołaniem.

jm

Kolejnych stu lat w zdrowiu Siostra Malwino!

Promieniuje serdecznością

W Wałczu siostra Malwina obchodziła setne urodziny. Uroczystą Mszę świętą w kościele pw. św. Mikołaja koncelebrował biskup Paweł Cieślak.

Na uroczystości przybyli liczni goście, przyjechały też siostry elżbietanki z Tuczną, Złotową, Zakrzewą, Torunią i Bydgoszczą.

Dostojna jubilatka pochodzi z Rudnej na Złotowszczyźnie.

– Moja ciocia była zakonnica – wspomina s. Malwina. – Zaprosiła mnie do Torunia, tam ukończyłam szkołę gospodarstwa domowego, a kiedy miałam 16 lat, stwierdziłam, że chcę być siostrą zakonną, jak ciocia. Siostra prowincjalna orzekła, że jestem za młoda, kazała dobrze to przemyśleć i przyjść, kiedy będę miała 20 lat. W postanowieniu wytrzymałam, jako dziewiętnastolatka zgłosiłam

się ponownie i zostałam przyjęta. Ojciec przywiózł mnie do Poznania, razem z wyprawą, w której było m.in. dwaście par trzewików...

I tak rozpoczęło się życie zakonne siostry Malwiny, poświęcone modlitwie i pracy z chorymi. Jako dyplomowana pielęgniarka opiekowała się pacjentami w szpitalach, odwiedzała chorych w domach. W ciągu długiego

życia zakonnej siostry Malwina pracowała w Strzelnie, Zakrzewie, Toruniu, a przed prawie trzydziestu laty przyjechała do Wałcza. Tu również służyła swą pomocą chorym. Dziś jako stulatka zadziwia bystrością umysłu i doskonałą pamięcią, a przede wszystkim ciepłym i serdecznością, jaką wciąż promieniuje.

Beata Stankiewicz

Historyczna wystawa

W objęciach Wielkiego Brata

Instytut Pamięci Narodowej za pomocą zdjęć przypominał okres sowieckiej dominacji w Polsce. Dla młodych niektóre z tych wiadomości **były olbrzymim zaskoczeniem, do starszych wróciły wspomnienia.**



JULIA MARKOWSKA

Zwiedzający wystawę w ciszy i skupieniu przypominali sobie historię.

Wystawa bardzo solidnie pokazuje tamte czasy – mówi Daria Gajdzica, zwiedzająca wystawę. – Uważam, że młodzież może wiele skorzystać, jak ją zobaczy. Młodzi powinni zapoznać się z tym, co było, wtedy może łatwiej byłoby im zrozumieć rodziców i dziadków.

Kobietą najbardziej wstrząsnęły zdjęcia obrazujące mord więźniów lwowskich w 1941 roku i zbrodnię katyńską.

– Byłam deportowana jako 6-letnie dziecko. Pamiętam tragiczne wydarzenia związane z Sowietami. Tym wszystkim wciąż

żyję, to jest we mnie. Moja ciocia, wtedy młoda panienka, ukrywała się przed NKWD przez całą zimę na cmentarzu, przy grobie swojego pradziadka. Oni zabierali do swoich jednostek właśnie młode dziewczyny. Nigdy stamtąd nie wracały żywe. Moją mamę aresztowano, by wydała miejsce pobytu swojej siostry. Enkawudziści bez ogródek mówili, że przesłuchują właśnie ją, gdyż ma małe dziecko i ze strachu o nie łatwiej będzie wyciągnąć z

niej informacje. Później, gdy wybierałam swoją życiową drogę, zdecydowałam zająć się historią. Chciałam, by o tym, co było, dowiedziały się kolejne pokolenia – wspomina Daria Gajdzica.

Nauczycielka poświęciła się swojemu zawodowi całkowicie. Miała odwagę przekazywać uczniom prawdziwą historię. Jako metodyk mówiła o tym również innym nauczycielom historii. Pomimo zakazów opowiadała im o

Katyniu i wielu innych wydarzeniach, które propaganda starała się za wszelką cenę zakłamać.

W czasie uroczystego otwarcia wystawy „W objęciach Wielkiego Brata. Sowietci w Polsce 1944–1993” okolicznościowy wykład wygłosił dr Marcin Stefaniak, dyrektor szczecińskiego Instytutu Pamięci Narodowej.

Zasadniczą część ekspozycji obejmuje lata 1944–1993. Jednak jej autorzy zaprezentowali szerszy kontekst stosunków polsko-radzieckich, począwszy od wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920 r., poprzez pakt Ribbentrop-Mołotow, represje sowieckie z lat 1939–1943, zbrodnię katyńską, konferencję w Jałcie, porwanie 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, aż po opuszczenie terytorium Rzeczypospolitej Polskiej przez ostatnie oddziały Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w 1993 roku.

Wystawa przygotowana przez Biuro Edukacji Publicznej IPN w Warszawie obejmuje nie tylko zagadnienia polityczne, militarne, gospodarcze, kulturalne, ale również relacje międzyludzkie i to, w jaki sposób nawzajem się postrzegano. **jm**

Konkurs biblijny rozstrzygnięty.

Mały biblista, wielka wiedza

Urząd Gminy w Darłowie już po raz drugi był gospodarzem finału konkursu „Mały biblista”.

Jest to VI Diecezjalny Konkurs Biblijny dla Szkół Podstawowych. Eliminacje rejonowe odbyły się w Pile, Koszalinie oraz Słupsku. Wzięło w nich udział ponad 90 młodych ludzi.

– To cała armia młodzieży, która wczytała się w Pismo Święte. A przecież oprócz nich byli w sprawę zaangażowani ich opiekunowie i rodzice. I to bardzo cieszy, bo jak mówił św. Hieronim: „Nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa”. Tu ta znajomość była imponująca – tłumaczy ks. Eugeniusz Gnibba,

proboszcz parafii pw. św. Gertrudy w Darłowie.

Zracji roku św. Pawła uczestnicy zapoznawali się z Listami św. Pawła i Dziejami Apostolskimi. Finał, który odbył się 29 kwietnia, składał się z quizu i części pisemnej. Konkurs był przeprowadzony w dwóch kategoriach wiekowych. Zwycięzcami w grupie młodszej zostali: I miejsce – Renata Słota z Sianowa, II miejsce – Aleksandra Matejek z Koszalina i III miejsce – Marcin Waloch ze Słupska. W grupie starszej I miejsce zajęła Dominika Kuźnicka (Gmina Kołobrzeg), II miejsce – Mateusz Jazewicz (Gmina Słupsk), III miejsce – Weronika Zajączkowska (Gmina Kołobrzeg). Zwycięzcy otrzymali rowery, pozostali aparaty cyfrowe

i odtwarzacze MP3. Konkursowym zmaganiom i radości zwycięzców towarzyszył gość honorowy finału bp Paweł Cieślík.

Fundatorem głównych nagród był między innymi wójt Gminy Darłowo Franciszek Kupracz.

Robert Murii



ROBERT MURII

Uczennica kl. Va ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Sianowie odbiera nagrodę. Obok bp Paweł Cieślík, z tyłu ks. Eugeniusz Gnibba

Nauczyć się poma



SZKOŁA DLA RODZICÓW. Moje dziecko choruje na schizofrenię i nie umiem sobie z tym poradzić. **Dzięki szkole dla rodziców schizofreników niektórzy dostali szansę, by nauczyć się, jak żyć.** Niestety, jest jeszcze wielu takich, którzy zmagają się z tym sami.

tekst i zdjęcie

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscniedzielny.pl

Szkoła dla rodziców zazwyczaj kojarzy się z młodymi ludźmi, którzy uczą się wychowywać swoje pociechy. Tutaj przychodzą ludzie, których synowie i córki mają nierzadko powyżej dwudziestu lat. Ale nadal trzeba się nimi opiekować, wspierać

ich. – Nasze dzieci są kochane, dobre, inteligentne i chore. My po prostu nie zawsze potrafimy im pomóc – mówi Krzysztof. – Dzięki grupie wiemy, w którym pójść kierunku, jak sobie radzić.

Co poniedziałek w kręgu zasiada kilkanaście osób. Wcześniej nigdy się nie spotkali, nie wiedzieli nawet o swoim istnieniu. Teraz opowiadają o najbardziej bolesnych przeżyciach i nierzadko

pierwszy raz w życiu przyznają się, że ich dziecko choruje na schizofrenię.

– Nie przypuszczałam, że będę miała takie zaufanie do obcych – przyznaje Kasia. – Ale to chyba jest spowodowane tym, że wszyscy mamy te same problemy, jedziemy na tym samym wózku – podkreśla.

Abym mogła uczestniczyć w jednym z poniedziałkowych spotkań, zgodę musiał wyrazić każdy z uczestników spotkania. Bardzo ważne jest bowiem, by moja obecność nie wpłynęła źle na ich samopoczucie, nie spowodowała, że zamiast cotygodniowego wsparcia otrzymają sporą dawkę stresów. Zgodzili się wszyscy, choć podjęcie takiej decyzji nie było proste. Jak tłumaczyli, bardzo ważne jest, by mówić w debacie publicznej nie tylko o chorobie, ale i o bliskich, którzy

na co dzień, bez wsparcia jakiegokolwiek instytucji, zajmują się swoimi dziećmi.

– Zyski będą większe niż straty – szybko obliczył korzyści Zenek.

Spotkanie zaczyna się od opowiedzenia, jak minął tydzień i co czują rodzice. Jako pierwsze wypowiadają się Danka i Wioleta, które prowadzą grupę. Obie bardzo się cieszą, że są tutaj, bo widzą, jak dużo uczą się rodzice.

– Jestem dumna także, że frekwencja jest cały czas wysoka. Nawet jak ktoś nie może dojechać, a niektórzy dojeżdżają sto kilometrów, by tu być, to informuje o swojej nieobecności – mówi zadowolona Danka.

Zrobiłam coś najtrudniejszego

– Z jednej strony czuję radość, bo moja córka Ela jest w końcu bezpieczna i ma zapewnioną opiekę,

gać i żyć

a ja i mąż możemy trochę odetchnąć – mówi Marysia. – Możemy spokojnie przespać noc. W tym tygodniu wydarzyło się bardzo dużo, musiałam zrobić coś, co jest najtrudniejsze – umieściłam córkę w szpitalu, wbrew jej woli. Wcześniej Ela wypisała się na własne żądanie ze szpitala i przestała brać leki. Jej stan z dnia na dzień się strasznie pogarszał. Wciąż musieliśmy jej gdzieś szukać. Niebranie leków spowodowało, że zaczęła zachowywać się agresywnie. Usłyszałam od niej wiele strasznych słów, lecz wiedziałam, że to choroba i wszystko cierpliwie znosiłam. Przestała jeść. Nie wiedziała, co robi, ale nie chciała się leczyć. Jako matka nie mogłam na to patrzeć. Choć była to bardzo trudna dla mnie decyzja, poprosiłam o pomoc policję i pogotowie, by pomogli mi zawieźć ją do szpitala. Służby pomogły mi, choć córka nie była ubezwłasnowolniona, trafiłam po prostu na życzliwych ludzi. Wiem, że jest wściekła na mnie, ale nie miałam innego wyboru – płacze kobieta.

Z punktu widzenia prawa osoba chora na schizofrenię może decydować o swoim losie bez jakichkolwiek ograniczeń. Oczywiście gdy regularnie przyjmuje leki i współpracuje z lekarzem, jest to naturalne. Jednak gdy w którymś momencie z różnych przyczyn przestanie to robić, by pomóc dziecku, staje się przed podjęciem decyzji o ubezwłasnowolnieniu chorego. Nie chodzi o pozbawienie go wszystkich praw, lecz o możliwość umieszczenia w szpitalu bez jego zgody i uniemożliwienie wypisania się na własne żądanie. Rozpoczęcie sądowej procedury wbrew woli swojego dziecka jest niezwykle trudne. Jednak wielu rodziców, kierując się tylko i wyłącznie dobrem podopiecznego, decyduje się na taki krok. Bardzo przy tym cierpią, lecz zdają sobie sprawę, że jest to czasem jedyny sposób. Kochają tak mocno, że bez względu na wszystko robią to.

– Bardzo długo się wahałam, jedni radzili to, drudzy tamto, wszyscy naokoło byli najmądrzejsi – wspomina Mariola. – Jednak

gdy już to zrobiłam, okazało się, że była to bardzo dobra decyzja. Syn przebywa teraz w ośrodku, gdzie uczy się samodzielnego życia, a ja mam pewność, że na pewno nie wyjedzie z niego bez mojej zgody. Choć bardzo brakuje mi go w domu, tęsknię za nim, to wiem, że tam nauczył się żyć i postępować z innymi ludźmi.

Nauczył się rozmawiać

W czasie spotkań, oprócz wzajemnego wspierania się i radzenia sobie w trudnych sytuacjach, rodzice uczą się mówić o swoich emocjach, określać zasady w codziennych relacjach, namawiać dzieci do aktywności i wielu innych rzeczy.

– Przed przyjściem na spotkania szkoły dla rodziców nie za bardzo wiedziałem, jak postępować z synem – przyznaje Zenek. – Nie sprawdzałem, czy bierze leki, dopóki nie zauważyłem, że zaczyna się inaczej zachowywać. Odsunąłem tapczan i znalazłem tam niemal wszystkie pigułki. Teraz już wiem, że trzeba cały czas czuwać. Lekarz odpowiedział mi, że istnieją zastrzyki, które przyjmuje się raz na dwa tygodnie. Dzięki temu mój syn czuje się bardzo dobrze, zaczął normalnie funkcjonować. Wraz z nim szukamy pracy.

Zenek przyznaje, że dopiero dzięki grupie nauczył się rozmawiać z synem. Przestał wydawać polecenia, zaczął słuchać, nazywać uczucia po imieniu. – Jestem sprytniejszy w rozmowie, nauczyłem się rozmawiać z synem. Kiedyś wciąż mu coś kazałem. Teraz słucham, co on ma do powiedzenia. Posługuje się uczuciami, dzięki temu lepiej się rozumiemy – podkreśla. Mężczyzna jest jednym z nielicznych, którzy mają oparcie w dalszej rodzinie.

– Moja siostra nie zdobyła się na to, by odwiedzić mojego syna w szpitalu – mówi Ewa. – Nie zrobiła tego tylko dlatego, że był to szpital psychiatryczny. Gdyby leżał na oddziale internistycznym, na pewno znalazłaby na to czas.

– Otoczenie i rodzina zaczynają się bać, bo nie wiedzą, czego się spodziewać, jak reagować – mówi Kasia. – Ja też się bałam. Wycofanie znajomych i najbliższych wynika po prostu z niewiedzy. Schizofrenia jest wciąż tematem tabu.

– Jak syn, córka może uderzyć matkę? To się w głowie nie mieści. A przecież to choroba, chory nie widzi rodzica, ale kogós innego – mówi Basia. – Ktoś, kto ocenia to powierzchownie, nigdy tego nie zrozumie.

Liczą dziesiątki

– Szkoda, że takich spotkań nie było wcześniej, że o schizofrenii mówi się tak mało. Człowiek nie popełniłby tylu błędów, wiedziałby, jak się zachować. Przecież ja przez długi czas miałem pretensje do syna, że jest leniwy, że się dziwnie zachowuje – przyznaje Krzysztof. – Teraz już jestem mądrzejszy, ale na pewno jest jeszcze wielu rodziców, którzy powinni mieć szansę nauczania się tych wszystkich rzeczy wcześniej.

Niestety, szkoła dla rodziców może przestać działać. Na początku grupa miała spotykać się dziesięć razy. Jednak po zdecydowanych protestach rodziców udało się załatwić kolejną dziesiątkę. Fundacja „Nowe życie”, która sponorsuje spotkania, wyjaśnia, że nie ma już funduszy na ten cel.

– Potrzebujemy tych spotkań jak powietrza. Nie ma takiej możliwości, by się skończyły – mówi Zenek. – Dlatego wraz z Krzysztofem zostaliśmy członkami fundacji i będziemy walczyć o pieniądze. Jutro idziemy na spotkanie do starosty. Ktoś w końcu musi pomóc nie tylko nam, ale i tym wszystkim rodzicom, którzy pozostawieni są sami sobie.

– Musimy mieć siły, by nie stracić nigdy wiary i nadziei na lepsze jutro. Nie wolno nam przecież zrezygnować ze swojego dziecka – mówi Marysia. – Obojętnie, co powie i jak się zachowa. Żeby wiedziało, że rodzic zawsze mu pomoże. Nie wolno zgubić miłości.

Zdaniem specjalisty

Rozmowa z Izabellą Ciuńczyk, psychiatrą.

JULIA MARKOWSKA: Co ludzie powinni wiedzieć o schizofrenii?

IZABELLA CIUŃCZYK: – Jest to choroba wyleczalna jak zapalenie płuc. A lekarz psychiatra nie różni się niczym od lekarza pierwszej pomocy.

Co się dzieje z rodziną, gdy pojawia się schizofrenia?

– Oczywiście, choroba odbija się na całej rodzinie. Pojawia się wiele uczuć – strach, wstyd, rodzice czują się naznaczeni chorobą psychiczną. Pojawia się także poczucie winy, że to ich zachowanie spowodowało chorobę. Niestety, choroba ta wciąż jest tematem tabu i o wielu rzeczach rodzice nie wiedzą, nie potrafią sobie z nią radzić ani pomóc dziecku.

Jak można pomóc rodzicom?

– Na pewno bardzo dobrym pomysłem jest grupa wsparcia,

podczas spotkań której rodzice otrzymują szansę porozmawiania, pocucia, że nie są sami. Oprócz tego najważniejsze jest, by pomóc im usamodzielnąć dzieci. Można osiągnąć to przez stworzenie hosteli, gdzie będą żyły samodzielnie, choć nad regularnym przyjmowaniem leków będzie czuwać pielęgniarka. Ważne są też zakłady aktywizacji zawodowej, w których chorzy mogą nauczyć się pracować.

Czy to nie jest tworzenie kolejnego getta? Przecież regularnie leczący się schizofrenicy mogą normalnie funkcjonować na rynku pracy.

– Schizofrenia zabija umiejętności społeczne, dlatego po nasileniu choroby pacjent musi się ich uczyć od początku. Takie miejsca są potrzebne właśnie po to, by się ich nauczyć od nowa. Zakłady powinny takim miejscem przejściowym pomiędzy końcem choroby na wejściem na otwarty rynek pracy.

Wałęckie średniowieczne klimaty

Stary Olsa w ogrodach kapucyńskich

Wielu widzów przyszło do ogrodów przy domu zakonnym braci mniejszych kapucynów w Wałczu, by **posłuchać średniowiecznej muzyki**.

Na koncert, zorganizowany przez muzeum i wałęckie bractwa rycerskie, zjechali miłośnicy dawnych czasów. Po zakończeniu występów wokół artystów w średniowiecznych kostiumach, tłoczyli się postacie ubrane w stroje z tej samej epoki, prosząc o autografy, kupując płyty.

Niektórzy przyszli na koncert specjalnie dlatego, że przyjechał zespół z Białorusi. Stamtąd pochodzi wielu mieszkańców Wałcza. Zespół nosi nazwę Stary Olsa i gra



Średniowiecznej muzyce ognistą oprawę dali tancerze z zespołu Saurion

muzykę średniowieczną i renesansową. Został założony w 1999 roku przez obecnego lidera Zmiciera Sasnouskiego.

– Nasz zespół składa się z sześciu muzyków – mówi Zmicier. – W repertuarze mamy białoruskie ballady folklorystyczne, pieśni wojskowe, tańce narodowe, utwory

kompozytorów renesansowych, popularne europejskie melodie z czasów średniowiecza, a także wcześniejsze utwory. Gramy na jak najdokładniejszych kopiach dawnych białoruskich instrumentów, takich jak: lira korbowa, dudy, gęśle, lutnie, cymbały, bęben arabski, hudok, wargan.

Pogranicze kultur

Muzyce w ogrodach nad Jeziorem Zamkowym towarzyszyły występy zespołu Saurion – tancerzy ognia. Doskonale wkomponowali się w to rycerze Bractwa Rycerzy Bezimiennych i Grupy Historycznej Midgard z Wałcza oraz Wieleci z Sierakowa i Dra z Czaplinka, a także dziewczęta w średniowiecznych strojach tańczące wśród zachwyconej publiczności.

– Średniowiecze to okres, kiedy nadano Wałczowi prawa miejskie, kiedy tworzyło się to miasto, kształtował się jego charakter. A było to średniowieczne miasto pogranicza, leżące na styku Wielkopolski, Pomorza, Marchii, a więc znajdujące się na styku kultur – mówi Magdalena Suchorska-Rola, dyrektor Muzeum Ziemi Wałęckiej. – Tu krzyżowały się szlaki handlowe, nadając miastu jego specyfikę. To miasto wówczas też miało swoją kulturę – brzmiała tu muzyka, popularne były tańce.

Beata Stankiewicz

Kulturalnie w Nosibądach

Mają swoje centrum

Biblioteka, świetlica Caritas, sala wiejska i plac zabaw – mieszkańcy Nosibądów w gminie Grzmiąca udowadniają, że na wsi nie musi być nudno.

Poniemiecki budynek niedawno przeszedł gruntowny remont: wymieniono dach, okna i drzwi, pomalowano pomieszczenia, wystarczyło też pieniędzy na nowe wyposażenie. Odnowiono też salę na parterze, gdzie odbywają się okolicznościowe imprezy. Inwestycję dofinansowano ze środków Związku Miast i Gmin Dorzecza Parsęty.

Takiego obiektu Nosibądom, liczącym ok. 300 mieszkańców, mogłaby pozazdrościć niejedna wieś. – Tu skupia się nasze życie kulturalne – mówi z dumą sołtys Kazimierz Sporek.

W budynku działa wyposażona w cztery komputery świetlica

Caritas. Powstała cztery lata temu dzięki zaangażowaniu poprzedniego sołtysa Arkadiusza Piotra Rosińskiego, który od początku jest społecznym opiekunem świetlicy. Wsparcia udzieliły władze gminy i Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołoobrzeskiej.

Wypoczynek i nauka

Świetlica nosi imię błogosławionej siostry Pauliny von Mallinckrodt, założycielki Zgromadzenia Sióstr Chrześcijańskiej Miłości.

– Kiedyś poznałem siostrę zakonną z tego zgromadzenia. Siostra zaczęła pomagać naszym dzieciom: przysyła zeszyty, długopisy, papier i inne artykuły szkolne. I tak zaczęła się nasza działalność – mówi Arkadiusz Piotr Rosiński.

Co wieczór spędza tu czas młodzież z całej wsi. Tomasz Jagielski, uczeń technikum ochrony środowiska, jest tu bardzo często.

– Można popracować przy komputerze, zagrać z kolegami w tenisa stołowego. Raz w tygodniu pedagog Anna Gołuchowska z Tychowa prowadzi w świetlicy zajęcia wyrównawcze, pomaga w odrabianiu lekcji. A w sali na parterze młody artysta Wojciech Chmielewski organizuje dla młodzieży zajęcia taneczne.

Z biblioteki korzysta blisko 100 osób z Nosibądów i okolicy.

– Największą popularnością cieszą się lektury szkolne. Nowości też nigdy dosyć – przyznaje Renata Ziółkowska, bibliotekarka, która sprawuje opiekę nad całym obiektem.

Nowe pomysły

To z inicjatywy Renaty Ziółkowskiej, przy wsparciu Rady Sołeckiej i współpracy z Caritas, co roku podczas wakacji dzieci z Nosibądów wyjeżdżają nad

morze. Mają też imprezy przy ognisku, wycieczki do lasu i konkursy plastyczne. Sołtys dodaje, że w ubiegłym roku udało się oddać do użytku plac zabaw. Są zjeżdżalnie, huśtawki, piaskownice, stoły z ławkami. Drewno potrzebne do wykonania urządzeń podarowała Nadleśnictwo Tychowo, Gmina Grzmiąca też udzieliła wsparcia. Większość prac wykonali jednak sami mieszkańcy.

– Ludzie są chętni do działania. Trzeba tylko ich zachęcić – ocenia sołtys. – Kiedy planujemy sprzątnięcie placu zabaw, wystarczy, że jeden ruszy do pracy.

Sołtys ma kolejne pomysły: chce, by przy placu zabaw powstała ścieżka ekologiczna, a także scena i boisko do koszykówki. W drugim końcu wsi ma zostać zbudowane boisko do siatkówki.

Jarosław Jurkiewicz